ŁAD BOŻY
TYGODNIK dla RODZIN KATOLICKICH

Rok 7 — Nr. 2 (264) Włocławek, 7—27 styczeń 1951 r. Cena 60 groszy

ŚWIĘTO RODZINY

W pierwszą niedzielę po Trzech Królach Kościół św. katolicki obchodzi uroczystość św. Rodziny z Nazaretu. Jest to zarazem święto naszych rodzin katolickich.

Wiemy wszyscy o tym, że rodzina każda, to najmniejsza komórka społeczeństwa ludzkiego. Jakie więc będą nasze rodziny, takie będzie społeczeństwo.

Jezus Chrystus stawiał rodzinę bardzo wysoko i doceniał jej doniosłe znaczenie. Dał dowód tego przede wszystkim przez to, że obrał jako ramy swego życia ziemskiego — rodzinę, przyszedłszy spełnić Wolę Ojca na ziemi. W kółku rodzinnym spędził Pan Jezus pełne 30 lat swego żywota, wskazując swym bardzo wymownym przykładem, że naturalnym środowiskiem człowieka jest życie rodzinne.

Rodzina każda ma być jakby prezbyterium świętości. Świętymi mają być rodziny nasze na wzór Rodziny Świętej z Nazaretu. Świętymi mają być rodzice i dzieci. Chrystus Pan uświęcił rodzinę, wynosząc ją na wyżyny nadprzyrodzone (nadnaturalne). Małżeństwo podniósł do godności sakramentu, czyniąc z umowy małżeńskiej środek łaski Bożej. Św. Paweł Apostoł, wpatrzony w te szczyty, na które Pan Jezus wywiódł małżeństwo pisze do Efezów między innymi: „Sakrament to wielki jest, a ja mówię; w Chrystusie i w Kościele". (Efez. 5, 25 i in.).

Nie wolno więc uważać rodziny tylko jako jakiejś „wspólnoty interesów".

Rodzina ma być w planie Bożym, środkiem do uświęcenia i zbawienia jej członków.

Rodzice są zastępcami Boga na ziemi. Ich pieczy został powierzony wielki skarb — dzieci, ich dusze nieśmiertelne, ich wychowanie na dobrych synów Kościoła i Ojczyzny.

Rodzice są widzialnymi aniołami stróżami swoich dzieci. Dozorując swe dzieci, muszą starać się poznać ich błędy, muszą wiedzieć, z kim dzieci obcują poza domem rodzinnym, gdzie się bawią, co czytają, mówią, piszą i śpiewają. Dzieci muszą być na każdym kroku otaczane troskliwą opieką, by nie wpadły w jakieś nieszczęście.

Najświętsza Rodzina

Rodzice są współpracownikami kapłana i nauczyciela.

Rodzice są dla dzieci widzialną opatrznością. Ojciec otrzymał od Boga siłę i wytrwałość. On ma koronę i berło, ale on też dźwiga ciężary i odpowiedzialność. On musi dbać o utrzymanie, o chrześcijański tryb życia, o przyszłość dzieci. On jest jakby kapłanem. Czuwa, by dla Boga miejsce było w rodzinie zapewnione i przewodniczy w modlitwie. Widok to wspaniały, gdy ojciec w gronie rodzinnym prowadzi pacierz, zachowuje posty, nie opuszcza wszelkich praktyk religijnych, przystępuje często do sakramentów świętych itp. Ojciec taki na każdym kroku świeci dzieciom dobrym przykładem.

Matce dał Pan Bóg wielkoduszne bohaterstwo w dźwiganiu przeciwności, w odmawianiu sobie niejednej rzeczy, nieraz bardzo miłej oraz w cierpliwości. Jest ona strażniczką ogniska rodzinnego, zamiłowania ładu, pracowitości i chrześcijańskiej pobożności. Matka taka, to kobieta pełna prostoty, a jednak nakazująca szacunek; uprzejma, oszczędna, pobożna, dobroczynna i cierpliwa.

Przykładem dobrych i cnotliwych rodziców, to Najśw. Maryja i św. Józef.

Rodzice są przewodnimi gwiazdami na niebie swoich dzieci. Słowa: „Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi; aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili ojca waszego, który jest w niebiesiech" (Mat. 5, 16) odnoszą się przede wszystkim do rodziców.

Jak miło popatrzeć na rodzinę, w której kwitnie miłość i pokój, wzajemne uszanowanie, zrozumienie i posłuszeństwo.

Dzieci powinny się często zastanawiać nad tym, czy są posłuszne swym rodzicom, czy darzą ich miłością i czy przyczyniają się do tego, aby w domu panował spokój, miłość i zgoda, by niebo było w rodzinie.

By takie szczęście, miłość i świętość wypełniały po brzegi ściany domu rodzinnego musi przyjść pomoc z nieba. Potrzeba tam łaski Bożej. Chrystus Pan przyniósł rodzinie tę pomoc i tę szczególną łaskę Bożą i On ma być królem w rodzinie katolickiej. On ma często wchodzić do serc rodziców i dzieci w Komunii św. Jego trzeba prosić o te łaski i błogosławieństwo!

Marian Jamrozik.

Jeśli wierzę, to nie tylko dlatego, że wierzyli moje ojce, że wierzą inni i że Kościół wierzyć uczy; ja wierzę w Boga dlatego, bo Go znam, bo Go sam po długich, żmudnych i męczących poszukiwaniach w sobie odnalazłem, bo jest On moim własnym „Wielkim Odkryciem".

s. s.

KONIECZNOŚĆ WIARY

Wiara katolicka jest wiarą dogmatyczną. Przez dogmaty w ścisłym znaczeniu rozumiemy prawdy przez Boga objawione, które Kościół do wierzenia podaje. Jako nauki objawione uchodzą dogmaty za prawdę bezwzględnie obowiązującą.

Do radykalnych wrogów dogmatyki chrześcijańskiej należy głośna dziś „religia bez Boga". Główna myśl tej religii jest ta, że Bóg nie jest bytem już istniejącym lecz bytem tworzącym się dopiero dziejową pracą ludzkości. Wolnomyśliciele twierdzą, że religia chrześcijańska nie była pierwotnie religią dogmatyczną. Twierdzą również, że Chrystus i apostołowie nie głosili dogmatów, lecz głosili ewangelię, tj. radosną nowinę o przyjściu królestwa bożego.

Z podobną oceną wierzeń religijnych spotykamy się nie tylko w teorii lecz także w życiu, dosyć często u katolików. Zdarza się, że do wiary dogmatycznej przyznają się tylko z pewnym zastrzeżeniem, a pomimo to uważają się za katolików i są nawet katolikami praktykującymi. Pod wpływem różnych poglądów i oni nie przypisują dogmatom takiego znaczenia, żeby ściśle miały obowiązywać do aktu wiary.

Podług zasad Kościoła katolickiego wiara jest początkiem i źródłem, podstawą i normą religii w ogóle. Określając życiową wartość wiary chrześcijańskiej, Sobór Trydencki oświadcza, że wiara jest początkiem, podstawą i korzeniem usprawiedliwienia duszy. Stąd Kościół katolicki uważa wiarę nie tylko za dobro o fundamentalnej wartości, lecz za rzecz dla zbawienia dusz bezwzględnie konieczną.

Tą wiarą konieczną jest wiara dogmatyczna, tj. wiara w prawdy objawione. Wierzący chrześcijanin powinien się zapoznać przynajmniej z ważniejszymi prawdami, a znajomość prawd najelementarniejszych jest bezwzględnie koniecznym środkiem zbawienia. Teologia katolicka ogranicza tę wiedzę bezwzględnie konieczną do dwóch prawd fundamentalnych o istnieniu Boga i boskiej Opatrzności.

Konieczność wiary w prawdy objawione głosi religia chrześcijańska od samego początku. Chrystus sam występuje jako nauczyciel, chociaż uczy inaczej niż faryzeusze. On jest nie tylko „życiem" ale i „prawdą". Nauka Jego zawiera cały szereg prawd o Bogu, o posłannictwie Syna Bożego i stosunku Jego do Ojca, o celu życia i duszy nieśmiertelnej, o życiu pozagrobowym i sądzie ostatecznym. Pełniąc przykazanie Mistrza, apostołowie głosili Jego naukę; już za czasów apostolskich wyraźne wyznanie wiary w fundamentalne prawdy dogmatyczne było warunkiem udzielenia chrztu.

Jako podstawa życia religijnego i niezbędny środek do zbawienia była wiara dla chrześcijan zawsze dobrem nieocenionej wartości.

Kościół katolicki brak wiary prawdziwej uważa za zło poważne i nieszczęście duszy. — Stąd ta niestrudzona praca misyjna wśród pogan, wymagająca tylu ofiar. Papież Pius IX (w 1854 r.) podkreśla, że Kościół katolicki jest „jedyną arką zbawienia", dodaje jednak „Lecz również trzeba uważać za rzecz pewną, że ci, którzy nie znają prawdziwej religii, jeśli ta nieznajomość jest nieprzezwyciężalną, żadnej winy za to nie ponoszą w oczach Pana". Brak wiary zaś, pochodzący z własnej winy, uważa Kościół katolicki za grzech ciężki, który wyklucza od szczęśliwości wiecznej.

Dla katolika odszczepieństwo od wiary jest grzechem ciężkim, ponieważ katolik przy zastosowaniu odpowiednich środków może zachować pewność wiary i wyrzeczenie się następuje albo wbrew przekonaniu, albo wskutek zaślepienia z własnej winy.

W religii chrześcijańskiej przedmiotem wiary są prawdy objawione przez samego Boga. Kościół katolicki tak wielki nacisk kładzie na wiarę dogmatyczną nie tylko dlatego, że przedmiotem wiary są prawdy objawione, lecz także dla życiowej wartości prawd objawionych. Wiara dogmatyczna jest podstawą i źródłem życia religijnego, lecz jednak teologia katolicka przyznaje, że wiara może być martwa, i jako taka nie może zbawić człowieka. Wiara musi być poparta uczynkami, musi być żywą.

„Nauka sama w sobie jest dobra i odpowiada woli Bożej, ale lepsze jest dobre sumienie i cnotliwe życie".

Czy człowiek prosty może kochać Boga?

— „Stara babka może więcej kochać Boga niż doktór teologii". Zdanie to wyjaśnia nam, że kochać Boga, każdy jest w stanie, a miłość ku Niemu konieczną jest do zbawienia, które wyjedna nam tylko wiara żywa.

T. K.

KWIAT CZARODZIEJSKI

Do państwa Wzorowskich przyszła sąsiadka z dołu Pospolicka i widząc że w mieszkaniu jest tylko sama pani z dzieckiem, nuż przed nią wyrzekać:

— Moja pani kochana — biadała — żeby pani wiedziała co ja mam z tym swoim chłopem; nic, jeno awantury, awantury i wciąż awantury. Już mi życie zbrzydło! Pójdę sobie gdzie, utopię się, albo co — już sama nie wiem.

— Ależ sąsiadko — mitygowała ją pani Maria — jak można coś podobnego! Jesteście oboje jeszcze młodzi, przyszłość i życie przed wami a pani w głowie takie rzeczy? Nie można tak! Trzeba próbować zgody, porozumienia...

— Porozumienie... porozumienie... — z ironią w głosie skandowała ów wyraz Pospolicka. — A bo to można z tym zbójem dojść do porozumienia? Mówię mu: Kup mi to lub owo. On — nie. Ja znowu: To daj pieniądze, kupię sobie sama. On (mówi) — nie ma. Ładna mi wymówka: nie ma! Więc po co mnie brał, jeśli na mnie zarobić nie potrafi? Niech haruje, niech... kradnie, a niech ma! Chodzę jak dziadówa: sukni nie mam (bo te co są to już nie modne), płaszcza nie mam (ten popielaty w kratkę też już przestarzały), bucików porządnych nie mam, kapelusza też, nic nie mam, a on — mąż — da pani wiarę: nic go to nie obchodzi, śmieje się łotr! Gdyby (mówi) inna miała to co ty, składała by ręce i Bogu dziękowała. Człowieku — tłumaczę mu — jeśli chcę się ubrać, to dla ciebie! Podobasz mi się (mówi) taka, jaka jesteś. I gadaj tu z nim! Istne skaranie boskie. Gdzie ja miałam oczy, gdym za niego wychodziła? Ślepa byłam, głupia, czy co?...

Pani Maria milczała. Tego rodzaju wynurzenia Pospolickiej, nie licujące z godnością szanującej się kobiety i żony, wzbudziły w niej mimo woli uczucie niesmaku i odrazy, podobne do tego, jakiego doznaje człowiek zdrowy, na widok ropiejących i zanieczyszczonych ran, bezwstydnie obnażonych przez chorego... Wielce zakłopotana pochyliła się nad dzieckiem i pilnie poprawiła mu coś tam przy rajtuzkach.

— Czy państwo nigdy się nie kłócą i zawsze żyjecie w zgodzie? — zapytała ją nagle Pospolicka.

— Prawie że tak — odrzekła pani Maria. — Mówię: prawie, bo i między nami zachodzą czasem nieporozumienia, wynikające z odmiennych zapatrywań na pewne sprawy, ale sprzeczności te usuwamy jak najprędzej i — bez kłótni.

— Jak się to dzieje? — ciekawie dopytywała się Pospolicka. — Czyście ukończyli jakąś specjalną szkołę małżeńską, czy też posiadacie może jaki sekret, który niby kwiat czarodziejski jednoczy was i ułatwia wam współżycie?

— Sekret... Kwiat czarodziejski... — w rozmarzeniu powtórzyła pani Maria. — Owszem, tak! Posiadamy ów tajemniczy kwiat, a jest nim — nasza obopólna miłość. Zaznaczam: miłość, nie pożądanie zmysłowe; poza i ponadzmysłowa miłość człowieka do człowieka. Ja kocham męża, mąż kocha mnie; z tego wypływa reszta i układa się sama przez się. Ja myślę więcej o mężu niż o sobie i wszystko co robię, robię tak, by raczej jemu sprawić przyjemność; mąż zaś myśli więcej o mnie niż o sobie i wszystko co robi, robi tak, by raczej mnie sprawić przyjemność. W ten sposób nawzajem rewanżujemy się sobie i — jest dobrze. Oto zasada naszego współżycia małżeńskiego i fundament naszego szczęścia.

Nastała chwila ciszy. Pani Maria wydobyła z szafy ciepły szalik męski i pokazała go Pospolickiej.

— Podoba się pani? — spytała.

— Śliczny! — chwaliła sąsiadka. — I w dobrym gatunku, ho ho! Męża?

— Tak. Dziś go kupiłam. Uskładałam trochę pieniędzy i poszłam do miasta by kupić... kapelusz dla siebie (widzi pani — i ja jestem kobietą, i ja się stroić lubię!). Kapelusz, który sobie upatrzyłam (pokazywałam go nawet mężowi), jest na wystawie u Niny Mikołajczyk, wie pani — przy Rapackiego. Otóż idę tam i cieszę się, że nareszcie ten efektowny kapelusik będzie moim, gdy przypadkiem przechodząc obok Rzekieckiego, zobaczyłam u nie-

go w oknie szale i nagle — uświadomiłam sobie, że przecież mój mąż nie ma szalika! Wystarczyło. Weszłam i kupiłam ten szal, co pani widziała... Ja za kapeluszem mogę jeszcze poczekać, a jemu bez szala zimno. Lecz otóż i on! O wilku mowa, a wilk tuż...

— Czy aby dobrze o nim mówiono? — pytał z uśmiechem pan Stanisław, wchodząc do pokoju. — Bo o nieobecnych, tak jak o umarłych, mówi się albo dobrze, albo nic: bo ci i ci bronić się nie mogą.

— Kto jest dobry, mówi się o nim dobrze — w oczy i poza oczy; a złych trzeba potępiać! Oto moje zdanie — oświadczyła Pospolicka.

Pan Wzorowski przywitał panie i synka, wyraził zadowolenie z odwiedzin sąsiadki, po czym, wracając do poprzedniego tematu, poważnie już mówił dalej:

— O tym, czy ktoś jest dobry, czy zły, trudno wyrokować nam — ludziom omylnym, i lepiej zostawmy to Bogu. Człowiek najczęściej patrzy na drugich przez pryzmat własnego usposobienia i widzi ich nie takimi, jakimi istotnie są, lecz takimi, jakimi mu się wydają; toteż nim zaczniesz krytykować innych, wprzód zastanów się nad sobą i skontroluj swoje usposobienie, czy aby nie szwankuje ono i nie fałszuje obrazu widzianej przez ciebie rzeczywistości... — tu, dostrzegłszy pewien grymas w twarzy gościa i szczególny wzrok żony, pan Stanisław przerwał i zakończył rzecz ogólnikowym frazesem; następnie zbliżył się do synka i podając mu przyniesione ze sobą dwie paczki, serdecznie i wesoło przemówił do niego:

— To dla syneczka, a to dla mamusi. Proszę doręczyć adresatowi!

Wziął Stacha-Marysia na ręce i doszedł z nim do żony. Pani Wzorowska odebrała od synka przeznaczoną dla siebie paczkę odwinęła i — spojrzała na Pospolicką, jakby jej chciała rzec: Widzisz?!

W paczce był kapelusz — ten sam, o którym marzyła.

— Ach, ty! ty! — zrzędziła na męża, udając zagniewaną, choć oczy jej się śmiały. — Niech pani patrzy, sąsiadko, co ja mam z tym człowiekiem: sam szala nie ma, a kupuje mi jakieś tam kapelusze! To rozum?... Ha, trudno! Nie umie sam o siebie, to muszę ja dbać o niego. — To mówiąc pani Maria wyjęła z szafy szalik i założywszy go mężowi na szyję, surowo zarządziła:

— Od dziś proszę to nosić!

— Och, Mar...

— Sza! Ani słówka!

Pan Wzorowski obrócił się do Pospolickiej i komicznie przedrzeźniając żonę dasał się:

— Niech pani patrzy, sąsiadko, co ja mam z tą kobietą: sama kapelusza nie ma, a kupuje mi jakieś tam szaliki! To rozum?...

Wtem rozległ się triumfalny okrzyk Stacha-Marysia, który nareszcie uporawszy się z rozładowaniem swojej paczki, dobrał się do jej wnętrza i wydobywszy stamtąd na jaw wyborne ciastko w kształcie serca, wołał:

— Seldusko! Seldusko! Mama — seldusko!

Wszyscy zgrupowali się wokół szczęśliwego posiadacza serca.

— Daj pani ciasteczko, daj — wyciągając doń rękę prosiła Pospolicka.

Stach-Maryś popatrzył na nią, potem badawczo w oczy ojcu i matce i — dał ciastko.

— Patrzcie państwo, daje — dziwiła się Pospolicka. — Mój bachor żeby go zabić to nie odda tego co ma, a ten aniołek daje... Cudowne dziecko!

Rodzice „cudownego dziecka" zamienili ze sobą znaczące spojrzenia, w następstwie czego pani Maria pogłaskała małego bohatera po główce.

— Synek cacy, cacy! — pochwaliła go. — Serduszka nie żałuj: im więcej go rozdasz, tym więcej ci go przybędzie. Kto skąpi serca innym i chowa je tylko dla siebie, straci je; bo wyschnie mu ono w zasklepieniu i zamrze. A biada człowiekowi bez serca...

Pospolicka zwróciła dziecku ciastko, pożegnała gospodarzy i wyszła. Podobno od tego czasu ucichły trochę awantury w jej domu.

S.

WALKA O CZYSTOŚĆ

Gdy jeszcze zorza poranna stworzenia błyszczała nad światem, rozkazał Bóg ludziom: „Rośćcie i mnóżcie się, i napełniajcie ziemię" (Ks. Rodz. 1, 28). Stworzył ludzi, „mężczyznę i białogłowę" (Ks. Rodz. 1, 27) i w ludzką naturę włożył ową tęsknotę, która mężczyznę i kobietę pcha wzajemnie do siebie. Ta siła stoi na usługach podtrzymania i pomnożenia rodzaju ludzkiego. Rozum i wolna wola, która ze wszystkich stworzeń jedynie ludziom jest użyczona, uzdalniają go, by ten popęd okiełznał i utrzymał w granicach zamierzonych przez Boga.

Ale nigdzie nie odczuwa człowiek tak wyraźnie i boleśnie rozdwojenia, które grzech pierworodny w naturę ludzką wprowadził, jak w tej dziedzinie. Nigdzie nie uświadamia sobie człowiek tak wyraźnie i boleśnie, że prawu ducha, które chce nas wzwyż podnieść ku świetlistym, czystym wyżynom, sprzeciwia się prawo w naszych członkach, które chce nas ściągnąć w ciemność i bagno (Rzym. 7, 23).

W kręgach czystości odczuwa człowiek z nieopisaną radością wyzwolenie od zwierzęcości, zwycięstwo ducha nad ciałem, bliskość i pewność przyszłego zupełnego powrotu do Boga. W więzach zaś zmysłowości duch ludzki czuje się zduszony pod ciężarem, upokorzenia i przygnębienia.

Ciekawy symbol tego rozdwojenia stworzył pogański Rzym. Ku czci bogini Westy płonął w okrągłej świątyni na Velia ogień, który nigdy nie mógł zagasnąć. Ognia pilnowało sześć czystych dziewic, Westalek. Stały one u ludu rzymskiego w najwyższej czci i zażywały niesłychanych uprawnień. Gdy np. spotkały zbrodniarza, prowadzonego na śmierć, to skazaniec zostawał ułaskawiony. Ale gdy Westalka naruszyła czystość, bywała żywcem pogrzebana. W tym pogańskim narodzie żyła cześć dla czystości. I choć ci ludzie nie czuli w sobie siły, by żyć czysto, to jednak chcieli oddać hołd czystości i stworzyli ten świetlany symbol. Nawet gdy lud ten moralnie tak upadł, że spośród milionów z trudem znaleziono dwadzieścia dziewic, z których sześć wylosowano na Westalki, mimo to silnie trzymał się tego zwyczaju, który w innej tylko mowie wyraża to, co Salomon, w Księdze Mądrości (4, 1 n.) mówi: „O jako piękny jest czysty rodzaj z jasnością? nieśmiertelna jest bowiem pamiątka jego: gdyż i u Boga znajoma jest i u ludzi. Gdy przytomna jest, naśladują ją: i pragną jej, gdy odejdzie: i na wieki koronowana triumfuje, niepokalanego bojowania zapłatę wygrywając".

Św. Józef w Kaliszu, opiekun św. Rodziny

Niezepsuta dusza kocha czystość; szlachetny człowiek tęskni za koroną czystości. Ale tego rozdwojenia między ideałnym nastawieniem i niskimi popędami człowiek nie może tylko naturalną dobrą wolą przezwyciężyć, przynajmniej nie na stałe; musi wziąć do pomocy jeszcze nadprzyrodzoną siłę: łaskę Bożą. Nie przekonywania rozumu, nie wyjaśniania dają człowiekowi moc, by czystość zachował, lecz tylko przez łaskę Bożą wsparta i dobra i wytrwała wola, by zmysłowe pożądania bez reszty podporządkować Bogu, albo inaczej mówiąc: cnota czystości. Kogo rozżarza płomień Ducha świętego, ten ostoi się w walce i wiecznie z koroną czystości triumfować będzie.

Czystość warta jest każdej walki i każdej ofiary. Żadne łzy nie są tak gorzkie, jak te, które dziecię ludzkie wylewa za utraconą czystością. Św. Grzegorz Wielki mówi: „Nie ma w ogóle żadnego dobra bez czystości". Jej znaczenie dla życia moralnego nie można nigdy dość wysoko cenić".

Wł. N.

Czego nie zdoła wyjednać u Boga żaden mocarz ziemski, tego dokonać może — dziecko. Bądźmy jako dzieci.

O salutaris

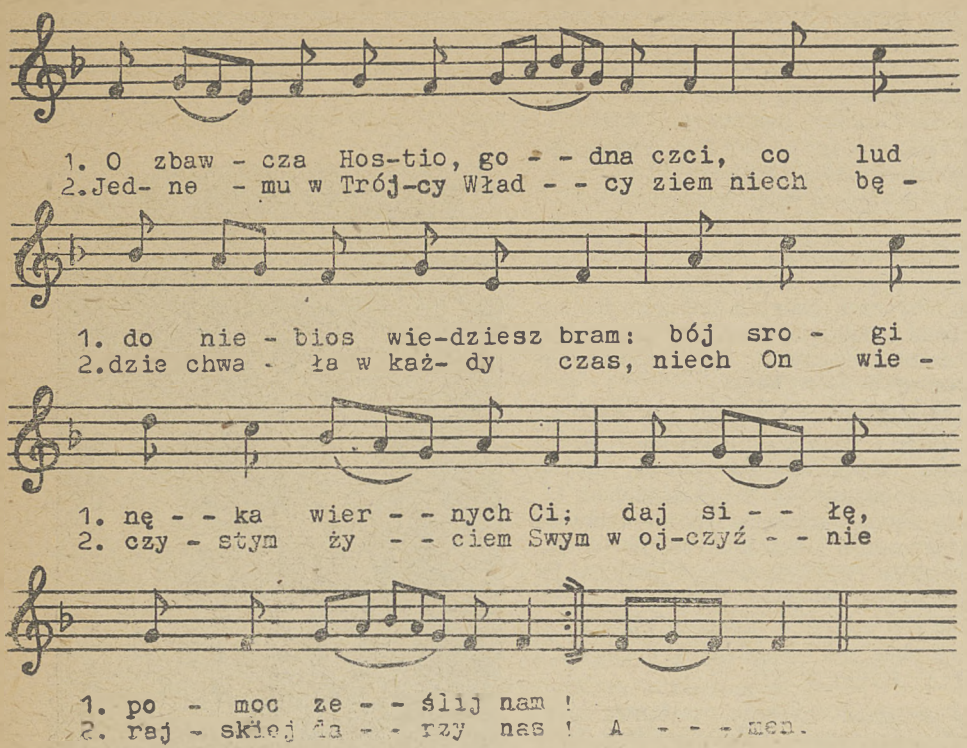

Melodia i tekst zatwierdzone do użytku przez Komisję Liturgiczną Episkopatu

DOKŁADNA WAGA

Bardzo trudną jest rzeczą być sprawiedliwym i bezstronnym wogóle, a cóż dopiero tam, gdzie w grę wchodzi uczucie. Miłość zaślepia, a nawet jeśli jasno widzimy pomimo, że kochamy, to jakże pragniemy okłamywać sami siebie, jak wyszukiwać jesteśmy skłonni tysiące okoliczności łagodzących, mogących osobę lub fakt, który osądzić mamy, przedstawić w dodatniejszych, lub choćby tylko mniej jaskrawych kolorach.

Kobieta ze swoją impulsywnością ulega wrażeniu chwili, wzrusza się łatwo każdą niedolą, wpada w krańcowe oburzenie na widok uczynionej komuś krzywdy, uniewinnia, lub potępia bezwzględniej, niż mężczyzna, bo żywiej czuje, żywszą ma wyobraźnię. Być sędzią sprawiedliwym trudnieszym jest dla niej zadaniem, niż dla mężczyzny, bardziej zrównoważonego i nie tak impulsywnego z natury.

A jednak — choć nieoficjalnie, — kobieta w życiu występuje w roli sędziego równie często, lub częściej nawet niż mężczyzna. Bo czyż nie ona rozstrzyga drobne zatargi pomiędzy domownikami, czyż nie ona, przede wszystkim, karze, lub nagradza postępki „małoletnich przestępców" w osobach własnych dzieci. W tych rozprawach sądowych, jej władzy podległych, nie chodzi wprawdzie o ukaranie winnego śmiercią, ani nawet długoletnim więzieniem, tym nie mniej, jednak, sąd, niesprawiedliwie wydany, może mieć i tu skutki doniosłe, bo może na duszy podsądnego pozostawić pewne rysy, wywołać w niej zgrzyty i popsuć nimi niezmąconą dotąd wewnętrzną harmonię.

Dziecko ma poczucie sprawiedliwości, i to bardzo subtelne nawet. Któż z nas nie pamięta z lat wczesnego swego dzieciństwa, jaka goryczą przepojone było jego serce, gdy mu niesprawiedliwą naganą krzywdę wyrządzono, lub gdy w jego obecności pieszczono i chwalono jego rówieśników, jego samego pomijając bo był mniej zdolny, a może mniej ładny tylko?! Dziecko odczuwa te wyróżnienia głębiej daleko, niż człowiek dorosły, i zamyka kiełkujące w nich myśli w najtajniejszych zakątkach swej duszy; nie wypowiada się, nie skarży, ale cierpi i mękę swą pamięta do końca życia.

Prawie w każdej liczniejszej rodzinie zdarza się, że rodzice jedno z dzieci kochają więcej niż pozostałe. Jest to albo syn najstarszy, albo to z gromadki, które jest najbardziej do ojca, czy matki podobne; czasem znowu matce najdroższe jest niskie najsłabsze lub chorobliwe. Miłość, to rzecz od nas niezależna, więc i rodzicom ich gorętszego uczucia dla któregoś z dzieci za złe brać nie możemy; ale okazywanie tej specjalnej dla niego słabości: wyróżnianie go, czy to obdarowując więcej, niż inne, czy pieszcząc, czy chwaląc nadmiernie, — z krzywdą się dzieje i dla faworyta i dla jego rodzeństwa. Jego samego robi zarozumiałym i samolubnym, w pozostałych — budzi uczucie zazdrości, zniechęca i rozgorycza, a czasem na zawsze odbiera wiarę w swe siły i onieśmiela. Sprawiedliwa ocena, a co a tym idzie, nagroda lub kara są potrzebą wrodzoną człowieka, potrzebą niezmienną, bez względu na wiek i stopień kulturalny jego rozwoju.

Kara i nagrodza to rzecz bardzo doniosła, jako środek wychowawczy. Środek to niebezpieczny, jak trucizna, która odpowiednio zastosowana, uratować może życie, ale która i śmierć sprowadza, gdy ją użyć nieumiejętnie. Karać, zarówno jak i nagradzać, trzeba oględnie. Chwaląc zbyt często, wywołać możemy albo zanik dążenia do podejmowania nowych, coraz większych wysiłków, lub zagłuszyć w dziecku uczucie, że dobry postępek sam w sobie jest źródłem radości i nagrodą. Wtedy będzie dlań pochwała jedynym bodźcem i celem dobrego postępowania, co obniży wartość moralną jego uczynków. Jeżeli chwalić i nagradzać trzeba ostrożnie, to cóż dopiero mówić o naganie i karze! Zbyt często stosowane napomnienia wywołują jedynie nudę, ciągłe strofowania powszednieją, groźby są lekceważone, a kara niesłuszna rodzi albo zawziętość, albo upokarzając, tępi poczucie własnej wartości i tymsamym broń skuteczną z ręki wychowawcy wytrąca, bo już na tę stronę, zwykle najczulszą u dziecka, działać on nie ma możności. Karać trzeba rzadko i sprawiedliwie.

Sprawiedliwym można być jedynie wtedy, gdy nie kieruje nami uczucie gniewu, lub chęć zemsty za to, co nas w jakikolwiek sposób wyprowadziło z równowagi, to też, gdy dziecko karać mamy, róbmy to ze spokojem, z całym przekonaniem, że kara ta nie dla powetowania naszej straty, ale dla dobra dziecka jest potrzebna. Zanim ukarzemy dziecko, rozważmy jego winę nie z naszego punktu widzenia, ale ze stanowiska dziecka.

Kara nie powinna być nigdy większą od przewiny, a najlepiej działa wtedy, jeżeli jest tej winy wynikiem. Kara cielesna — to kara najniebezpieczniejsza. Do niej też starajmy się możliwie nigdy nie uciekać. Klapsa dać można dziecku małemu, od którego tylko posłuszeństwa bezwzględnego żądamy, bo jeszcze za małe, by go przekonywać i zawstydzać; ale dziecko starsze, mając już poczucie własnej godności, biciem można zepsuć, zdemoralizować i pozbawić wszelkiej miłości do rodziców. Obawa kary może z niego zrobić kłamcę i tchórza, lub wywołać upór, zaciętość, a nawet chęć zemsty.

Spotykałam się nieraz z narzekaniem rodziców na dzieci krnąbrne, które jedynie obawa kary cielesnej w pewnym rygorze utrzymuje. Jestem głęboko przekonana, że dzieci te — w większości wypadków — nieumiejętnie chowane były w pierwszych latach swego życia, i to je zepsuło, a wyjątkowo tylko przyszły już na świat z jakimiś wybitnie złymi skłonnościami. Jeżeli więc kara cielesna naprawdę nieuniknioną jest dla takich dzieci wyjątkowych, to może odnieść ona pewien skutek, jeżeli stosowana będzie bardzo rzadko, jeżeli w niej będzie groza czegoś wyjątkowego, doniosłego. Inną zasadą w wymierzaniu kary powinno być jeszcze to, żeby, ukarawszy dziecko, puścić jego przewinienie w niepamięć, nie wracać do raz załatwionej niemiłej sprawy, nie przypominać i w ten sposób jednego przestępstwa nie karać powtórnie. W karceniu i nagradzaniu musi być stosowana dokładna waga.

L. Górska.

Do poznania Prawdy dochodzi się nie tyle przez rozmyślanie, ile przez działanie. Jeden mały dobry uczynek da ci poznać więcej Prawdy, niż najgłębsze rozważania.

Przebacz mi córko!..

Opowieść

Cmentarz św. Michała leżał za miastem. W jednym kącie stał pod starym, gotyckim parkanem, domek grabarza Skalmierskiego. W pobliżu domku rosły dwa krzewy dzikiego bzu, a dalej piękna akacja. Wieczór zapadał. Nagle żelazna brama cmentarza zaskrzypiała. Ktoś wszedł na cmentarz. Był to grabarz Skalmierski, wracający z miasta do swego domku na cmentarzu.

— Dobry wieczór — rzekł wchodząc i wieszając kapelusz w kącie. — Dobry wieczór ojcze, odpowiedziała Honorata, wstawiając do wazonu bukiet kwiatów.

— Co nowego? pytał grabarz. Jest zawiadomienie o jutrzejszym pogrzebie — tu podała mu kartkę papieru.

Pogrzeb? Jutro? Tak.

Skalmierski wydobył okulary i przeczytał kartkę.

— Hm — odrzekł, odkładając papier na stole. — Elżbieta Palmirska lat 25.

— Dziwne — szepnął. Co za zbieg okoliczności i imię i ilość lat się zgadza. Ciekawe. Zamyślił się.

— Wiem o kim ojciec myśli. Jutro, nie po jutrze mija 5 lat jak Elżbieta... jak ty Elżbietę wtedy w Sosnowcu...

— Nie przypominaj mi tych chwil. Nie przypominaj. — Czy jeszcze nie możesz Elżbiecie przebaczyć ojcze?

Nie odrazu odpowiedział: — Pięć lat temu, tak po jutrze będzie piąta rocznica jak Elżbietę z domu wygnałem.

— Czy słusznie, sprawiedliwie? — pytała Honorata. — Czy miałeś słuszność ojcze skazując wtedy Elżbietę na wygnanie, na podstawie li tylko co nieżyczliwi ludzie mówili? Niesprawiedliwy wyrok wydałeś jedynie na podstawie tego, co...

— Nie wspominaj mi — przerwał nagle. — Może i źle zrobiłem. — Nie wiem, może i źle. Czasami żałuję tego. Zwłaszcza w samotnych, wieczornych chwilach myślę o tym. Tu odszedł od Honoraty, podszedł do okna i spojrzał na cmentarz. Stał tak długą chwilę zamyślony.

— Zauważyłeś ojcze, że akacja nasza zaczyna usychać? Nie odpowiedział. Nie wiem dlaczego — ciągnęła dalej. Bez słowa skierował kroki do drzwi swego pokoju i otwierając drzwi, stanął chwilę na progu.

— Ojcze, to zbieg okoliczności tylko.

— Pochowałem ją... — nie! — zawołał. — Nie pochowałem Elżbiety w mej pamięci, bo, bo nie mogę, doprawdy nie mogę pochować. Honorata westchnęła. Zamyśliła się siedząc przy stole z oparta na dłoniach głową.

Było to 5 lat temu tam, w Sosnowcu. Zazdrośni i źli ludzie taką misterną wyrafinowaną intrygę zrobili wokół pięknej jej siostry Elżbiety tak, że ojciec porywczy nie badając dokładnie przyczyny sprawy, wygnał Elżbietę z domu, nie dając posłuchu jej słusznym tłumaczeniom. Elżbieta poszła i wieść o niej zaginęła. 5 lat nie dała znaku o sobie. Ojciec starał się o niej zapomnieć. Dwa lata temu otrzymał posadę grabarza na cmentarzu katolickim św. Michała. Przyjechali tu więc ze skromnym umeblowaniem. Posada była dla jej ojca pewnego rodzaju przystanią, portem, odpoczynkiem. Czuł się tu dobrze wśród grobów i mogił. Ale ona, Honorata nie mogła się ostatnio pogodzić z takim życiem. Miała lat 22 i pełna była życia. Matka Honoraty dawno zmarła, a więc ona teraz gospodarowała ojcu, wszelkie gospodarskie wykonywała prace. Patrzała codziennie na piękną akację rosnącą w pobliżu domku zauważyła, że częściowo zaczyna ona usychać. Tak jak ta akacja ona powoli zamierała tu wśród mogił i umarłych, wśród samotności i martwej ciszy cmentarnej. — Tak! jest czas abym wyszła za mąż i odeszła z tego domu... A ojca samego chcesz zostawić? Samego? Ręka jej opadła na obrus stołu. Była w rozterce. Co robić? Co robić Kroki w pokoju ojca umilkły. Zmęczony otworzył okno i spojrzał na cmentarz, w tę stronę, gdzie miał jutro z rana świeży wykopać grób.

Pogrzeb Elżbiety Polmirskiej odbył się następnego dnia po południu. Ks. proboszcz dr Łaszka w asyście dwóch innych księży szedł na czele konduktu pogrzebowego. Za trumną szedł mąż zmarłej, Lucjan Polmirski. Smutne oczy utkwił w trumnę srebrną, w której leżała jego, nad życie ukochana małżonka, zmarła na serce. — Ostatnia droga, tak, ostatnia droga na cmentarz — huczały mu w mózgu wciąż te słowa. Obok niego szła w czerni jego siostra Malwina. Malwina i Elżbieta kochały się jak siostry. A za najbliższymi szli licznie znajomi i nieznajomi, szli ludzie znający to młode, wzorowe małżeństwo, co się kochało przykładnie, po bożemu. Tak doszli do domu cmentarnego. Czekał tam grabarz Skalmierski i jego pomocnik. Postawiono trumnę i ksiądz proboszcz wygłosił mowę. Mówił o życiu tego przykładnego, według zasad chrześcijaństwa żyjącego małżeństwa, które powinno służyć za wzór. O ich współżyciu, zbudowanym na fundamentach miłości, zgody i wierności. Po modlitwach, kiedy miano już spuścić trumnę do dołu, Lucjan Polmirski wyraził życzenie odkrycia trumny. Chciał bowiem po raz ostatni spojrzeć na ukochaną zmarłą żonę, chciał się z nią po raz ostatni pożegnać. Ksiądz dał znać grabarzowi, a ten z pomocnikiem dźwignęli wieko w górę. Lucjan Polmirski przystąpił bliżej. Z jego słowami: „Żegnaj mi Elżbieto! — zmieszał się krzyk grabarza, który w zmarłej zdawał się rozpoznać swoją córkę. — Elżbieta? to niemożliwe! To ona? — zawołał, pochylając się nad trumną.

— Ta zmarła to nie nasza Elżbieta — wstrzymała go Honorata, która stanęła za ojcem w pobliżu grobu. — choć łudząco jest podobna do niej. Dowiedziałam się, że jej panieńskie nazwisko brzmi: Kocimska.

— Tak? to nie moja córka? — Nie, to nie nasza Elżbieta. Grabarz opanował się.

II.

W zachodniej części cmentarza znajdowały się starsze groby, z których niejedne były w zaniedbanym stanie. Któregoś popołudnia odwiedziło cmentarz dwoje ludzi. Szli od bramy cmentarnej na lewo w rząd grobów i grobowców. — Czy dobrze idziemy? — pytała kobieta. — Dobrze. Wprawdzie było to dwa lata temu, jak odwiedziłem ten cmentarz, ale pamiętam. Elżbieto. Grób ojca mego znajduje się przy tej właśnie drodze. O, jest. Widzę go! zawołał nagle. Skręcili w boczną ścieżkę. Grób znajdował się niedaleko starej brzozy. Zarosły chwastami i zielskiem przedstawiał obraz zaniedbania. — Jaki zaniedbany — szepnęła.

Udamy się później do grabarza, którego domek widać spośród drzew. Porozmawiam z nim. Dam mu zlecenie, aby uporządkował grób, upiększył i miał stałą pieczę nad nim. Zaraz— najpierw uklęknijmy i pomódlmy się.

Uklękli i zmówili pacierz za duszę Cezarego, Hilarego ojca.

A teraz chodźmy do grabarza. Szli ścieżkami w stronę domku grabarza. Gdy stanęli przed drzwiami, Hilary rzekł: — Chcesz to zaczekaj tu. Ja zaraz wrócę. Omówię z grabarzem sprawę uporządkowania mogiły ojca. — — Dobrze. Hilary zapukał do drzwi i wszedł do wnętrza. Elżbieta rozglądała się po skromnym gospodarstwie grabarza i rzuciła mimowoli okiem na tabliczkę z nazwiskiem umieszczonym na drzwiach. Przeczytała. Drgnęła. Jeszcze raz czytała. Tak, najwyraźniej było pisane: Skalmierski. Stary grabarz z mężem wyszli przed dom. — Ja panu wytłumaczę. Grób Reskiego z dużym, żelaznym krzyżem znajduje się niedaleko proboszcza rodziny Zickich, blisko starej brzozy, o! Wskazał ręką Hilary.

Acha już wiem. Więc chodzi o uporządkowanie mogiły i o odmalowanie krzyża.

— Tak, no i o stałą opiekę nad tym grobem.

— W porządku — odrzekł. Tu spojrzał na kobietę, która dotąd stała w cieniu drzewa, oczy mu się rozszerzyły. Poznał ją.

— Kogo ja widzę! Czy mnie oczy nie mylą? I Elżbieta rozpoznała w grabarzu ojca swego, ojca, który ją kilkalat temu wygnał z domu. Co za traw, co za spotkanie — odparła zadziwiona.

— Elżbieto — rzekł, stojąc blisko niej — córko moja przebacz mi!...

Elżbieta walczyła z sobą. Tyle lat spożywała gorzkie owoce niesprawiedliwości ojca. Wspominając te wszystkie upokorzenia jakie musiała przenieść przez tyle czasu, myśli jej buntowały się w pierwszej chwili. Nie chciała ojcu przebaczyć! Ale widząc jego skruchę, błagalne spojrzenie, skapitulowała.

— Nie jestem winien, Elżbieto, zrozum. Przejrzałem to wszystko. To była intryga złych i zazdrosnych ludzi.

— Przebaczam ci ojcze. Zapomniałam te lata poniewierki po świecie. Nie mówmy już o tym.

Ojciec i córka uścisnęli się serdecznie.

— Patrz, oto mój mąż — wskazała oczyma na Hilarego. Hilary zbliżając się uścisnął podaną dłoń grabarza. Z domku wyszła siostra Elżbiety, Honorata. Obie uścisnęły się serdecznie.

Dwa miesiące później inny grabarz zamieszkał w domku na cmentarzu. Starego grabarza i córkę zabrali Hilary i Elżbieta do miasta, gdzie stary Skalmierski otrzymał posadę w fabryce.

Adam Późniacki.

Dla wsi i na wsi

Nawozy sztuczne na ziemi piaszczysto-żwirowatej:

Na grunta piaszczysto-żwirowate, a takich mamy w naszej Polsce dosyć dużo, dajemy tomasówkę, a na zwięźlejsze i gliniasto-piaszczyste superfosfat. Tomasówki, czyli żużli Thomasa, używa się od 100 do 200 kg na hektar, a superfosfatu od 150 do 300 kg. Tomasynę rozsiewamy na kilka tygodni przed siewem ziarna i mieszamy zaraz z ziemią za pomocą kultywatora lub ciężkiej brony. Superfosfat można rozsiać przed siewnikiem, a jeżeli siejemy ręcznie, czego nie powinno się już w obecnym czasie robić, bo to jest duża strata w ziarnie, to przed siewem należy puścić bronę, bo nawóz ten powinno się wymieszać z ziemią. Oprócz tych nawozów można dodawać jeszcze soli potasowej, kainitu i saletry, zwłaszcza pod ziemniaki i owies. Nawozy potasowe przyciągają wilgoć przez to wzmacniają znaczny wzrost roślin, a tym samym zwiększają zbiór słomy, ziarna i okopowych. Ponieważ saletra jest dosyć droga, to też jej dajemy mało kiedy w niewielkich ilościach.

Jeżeli ziemniaki, buraki, a nawet zboże powoli z wiosną rosną i posiadają wygląd liścia bladozielony, to wtedy posypujemy saletrą, którą przed siewem należy zmieszać z ziemią. Na zboża siejemy swobodnie, a okopowe naokoło krzaka. Skutki zasilania nawozami, zwłaszcza saletrą można po 7—12 dniach zauważyć, że wygląd i wzrost jest znaczny, gdyż rośliny nabierają barwy ciemnozielonej i znacznie podrosną.

Jednak nie na wszystkich gruntach opłaci się używać nawozy sztuczne i dla tego bezpieczniej będzie wypróbować ich skuteczność, przeprowadzając doświadczenia na małych kawałkach jedno arowej, czyli 100 metrowej wielkości. Nawozów sztucznych dostarcza każda spółdzielnia dla wszystkich rolników, gdyż wyprodukowane ziarno, słoma i okopowe jest bogactwem całego kraju. Rolnicy powinni się zgłosić do Spółdzielni przed czasem rozpoczęcia siewów w jesieni żyta, pszenicy i rzepaku, a wiosną okopowych i zbóż jarych.

Wilgoć roli.

Przez wczesne wykonanie podorywki i obsiewanie poplonami, a wiosną roślinami motylkowymi bardzo dobrze doprawimy glebę, gdyż dodatnio wpływają na wilgotność uprawnej ziemi. Po wszelkich mieszankach takich jak wyka, peluszka, łubin, koniczyna itp. ziemia jest więcej wilgotniejsza, co bardzo dodatnio wpływa na rozwój następnych roślin i daleko lepiej rosną, aniżeli po innych roślinach.

Już oddawna uczeni rolnicy wykazali, że żyto wyczerpuje z ziemi więcej wilgoci, aniżeli pszenica, dlatego też lepiej udają się międzyplony i poplony siane po życie, aniżeli po pszenicy. To jest dowodem większej wilgotności w glebie.

Z roślin motylkowych, koniczyna i łubin puszczają korzenie daleko głębiej niż inne rośliny. To też koniczyska nie sprzyjają tak w czasie suszy jak inne rośliny. Groch, wyka, bobik, peluszka mniej wysuszają rolę, to też stanowią doskonały przedplon pod oziminy, to jest żyto, rzepaki, pszenicę, a nawet ozime jęczmiona. Natomiast owies jest gorszym przedplonem dla ozimin, a nawet innych roślin, znacznie wysusza rolę. Buraki i marchew więcej wyczerpują ziemię aniżeli ziemniaki, czyli kartofle, jak je w wielu okolicach nazywają z niemiecka. To też w porządnie prowadzonym gospodarstwie tak się powinno płodozmian układać, aby następujące po sobie rośliny zbyt nie wyczerpywały wilgoci jedne drugim.

Wawrzyniec Koźmiński.

Zwycięstwo nad rakiem

Postępy leczenia chirurgicznego raka są tak wielkie, że nawet znawcy promieniolecznictwa przyznają pierwszeństwo temu sposobowi leczenia t. j. usuwania raka nieowrzodziałego możliwie doszczętnie „z korzeniami". Im wcześniej chory zgłasza się do lekarza, tym nadzieja całkowitego wyleczenia jest większa.

W dobie dzisiejszej wielkim postępem w dziedzinie wczesnego rozpoznawania raka, są badania promieniami Roentgena. Z tych sposobów leczenia najlepsze wyniki uzyskano w leczeniu promieniami (czyli tzw. aktinoterapia). Ten dział leczenia wiąże się z epokowym odkryciem promieni przez W. Roentgena, oraz pierwiastków promieniotwórczych, przede wszystkim radu, przez małżonków Piotra i Marię Curie. Odkrycie radu przez Polkę Marię Curie-Skłodowską, przyniosło ulgę wielu chorym na raka.

Po raz pierwszy promienie Roentgena zastosowano w roku 1896, a w roku 1902 użyto promieni radu. Dobitnym przykładem pomyślnych wyników leczenia raka naświetleniami jest działalność Instytutu Radowego im. Marii Curie-Skłodowskiej w Warszawie.

Promienie Roentgena i radu przechodząc przez miękkie tkanki ustroju, mogą w nie głęboko wniknąć i wywierać swe działanie lecznicze. Zależnie od siły działania, promienie mogą działać na wzrost tkanek pobudzająco lub przeciwnie, mogą je niszczyć. Promienie Roentega i radu, zastosowane w odpowiedniej dawce, mają własność uszkadzania komórek i niszczenia tkanek tak zdrowych, jak i chorobowo zmienionych. W jaki sposób energia promienista wywołuje zmiany w tkankach rakowych? Wytłumaczenie dziwnego zjawiska znajdujemy w licznych badaniach i pracach naukowych. Prace te wykazały, że wrażliwość rozmaitych komórek i tkanek na działanie promieni X, czy radu jest niejednakowa. Dzięki właściwościom tkanki rakowej można ją po zastosowaniu odpowiedniej dawki promieni uszkodzić i zniszczyć, nie naruszając przy tym tkanek zdrowych.

Wrażliwość poszczególnych postaci raka na promienie Roentgena i radu jest różna. Pod wpływem naświetleń guzy nowotworowe zaczynają się zmniejszać, owrzodzenia rakowe oczyszczają się, nawet rozległe zmiany chorobowe mogą się cofnąć całkowicie. W miejscu ogniska nowotworowego zaczyna rozrastać się blizna, będąca śladem miejsca w którym kiedyś rozrastał się nowotwór. Chorego po naświetleniach nie można zaraz uważać za wyleczonego. Musi on przez dłuższy jeszcze okres czasu być pod stałą opieką lekarską z uwagi na niebezpieczeństwo nawrotu.

S. Szamota.

„Na apetyt"

Nie ma chyba w czasach obecnych ludzi, którzyby w ten lub inny sposób nie zetknęli się z kwestią alkoholizmu. Naogół lekceważy się w sposób jaskrawy wszelkie przestrogi i dowodzenia: pije przecież ten i ów, i nic mu się nie stało". Czy nic? to wielkie pytanie: jeden kieliszek wódki dziennie, wypijany systematycznie przez dłuższy okres czasu, może, zależnie od konstrukcji organizmu, spowodować bądź ciężki katar żołądka lub chorobe wątroby, bądź zmiany chorobowe w układzie krwionośnym, bądź poważne objawy nerwowe. Rozpatrywanie tych wszystkich zmian za daleko by nas zaprowadziło.

Obecnie chodzi mi tylko o jasne wytłumaczenie, jaką wprost zbrodnię wobec dziecka własnego popełnia matka, która bądź w ciąży, bądź w okresie połogu używa alkoholu, zwłaszcza pod postacią wódki. Nie dalej, jak przed kilku miesiącami, zetknęły mnie przeżycia wakacyjne z kobietą ze sfery inteligentnej, która w ostatnich tygodniach ciąży wypijała dziennie po 3—4 kieliszki mocnej wiśniówki, „bo miała na nią apetyt", to samo robiła w połogu, „by ją mniej bolało". Na wszelkie perswazje odpowiadała, że robiła to już przedtem przy starszych dzieciach. Nie można sobie wprost wyobrazić ściślejszego związku między dwiema żyjącymi istotami, jak ten, który łączy matkę z dzieckiem w okresie ciąży. Dziecko żyje krwią matki, wchłania więc już i alkohol, który we krwi matki krąży. Alkohol należy również do ciał, które ze krwi przechodzą do mleka kobiety karmiącej; bezpośrednie karmienie dziecka po wypiciu alkoholu jest więc pojeniem go trucizną. Dziecko, poczęte w chwili odurzenia alkoholowego, może urodzić się matołkiem, przynieść ze sobą, prócz upośledzenia umysłowego, nadwątlony już w życiu płodowym organizm skłonność do konwulsyj przy lada drobnej, dla innego dziecka nieszkodliwej niedyspozycji.

Spotykamy się z faktem podawania większych lub mniejszych dawek wódki dzieciom w wieku przedszkolnym i szkolnym. Rodzice sami piją, więc, rzekomo, ciężko jest im odmówić tego „przysmaku" dzieciom, gdy się ich pyta o pobuki tego postępowania, tłumaczą, że „dają dzieciom wódkę na apetyt" albo „na wzmocnienie". Dzieci dostają przytem alkohol na czczo, tak że już do szkoły przychodzą zamroczone. Z dzieci tej kategorii, oraz tych zatruwanych w zaraniu życia, rekrutują się potem przeważnie uczniowie nie zdolni, nieszczęśliwe istoty, wykolejone już w dziecińśtwie; duży ich pro-

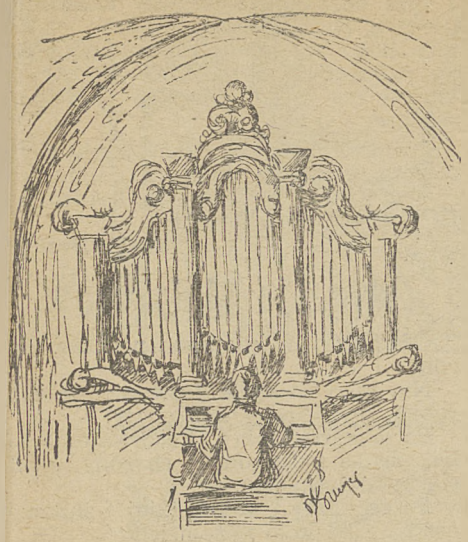

Organy

Początkowo używano organów wodnych (hydraulicznych). Spadająca woda popychała powietrze w piszczałki.

Twórcą ich miał być Ktesibius za króla Plotemeusza na 120 lat przed Chr. Później miejsce wody w organach zastąpiły miechy zgęszczające powietrze. Powietrze to, przez odpowiednie kanały wprowadzano do zbiornika, a z stamtąd po naciśnięciu klawiszów, do piszczałek, które wydają dźwięki, dopóki klawisze są naciśnięte i w zbiornikach nie zabraknie powietrza. Są to organy pneumatyczne. Kassjodor mówi o organach zbudowanych w kształcie wieży pełnej piszczałek.

Św. Hieronim wspomina o organach o 15 piszczałkach miedzianych, których głos na 1000 kroków było słychać. Organy te były niezgrabne. Poruszały się bardzo ciężko, trzeba było użyć całej siły pięści aby przycisnąć jeden klawisz. A gdy było ich kilkanaście potrzeba było licznej obsługi. Dopiero w XVI w. Franciszek Laudin zmniejszył klawisze i dodał pedały. Przyrząd który zamyka lub otwiera działanie głosów nazywa się regestrem. Klawiatura do rąk nazywa się manuałem. Klawiatura dla nóg zowie się peduałem. Została ona wynaleziona przez niemieckiego organistę Bernharda w połowie XV w. Rozległość klawiatury zależna jest od budowy organów. Do każdej klawiatury mogą należeć różne głosy, naśladujące różne instrumenty, a nawet głosy ludzkie. Organy u św. Piotra w Rzymie posiadają 100 regestrów. Większe organy znajdują się w New-Yorku w kościele św. Franciszka. Posiadają 115 regestrów, 13 peduałów, 80 klawiszów, 4800 piszczałek. Miechy poruszane są machiną hydrauliczną wykonaną (w 1882 r.) przez Józefa Rucińskiego z Albany (w Ameryce). Organy w Oliwie liczą 85 regestrów, 15 miechów. Organy — to wspaniały instrument, z ich głębi wychodzi ogrom i rozmaitość dźwięków.

Pierwsze organy przywieziono do Francji w 757 r. jako podarunek dla króla Pepina. Cesarz Michał przysłał organy Karolowi W., który umieścił je w Akwizgranie.

Oddawna tego instrumentu uywano w kościołach, ale częstsze używanie datuje się od Papieża Jana VIII w (r. 876—882).

Lecke mówi o organach:

„W organach grzmi jakaś wyższa, w swej sile przyciągająca rzekłbym, potęga. Organy są pośrednictwem niebios i ziemi, oraz pocieszają jako echo boskie".

(Jr.)

Jak powstał papier

W rozwoju kulturalnym ludzkości papier odegrał niesłychanie ważną rolę; należy on do niezbędnych dóbr kulturalnych człowieka. Pojawienie się papieru, to początek kultury narodów. Jego wiekowa droga z dalekiego wschodu na zachód, to pochód kultury i postępu. Bez papieru jako posłańca przeszłości, wiedzielibyśmy bardzo mało o życiu dawnych narodów. Papier, to produkt, zapomocą którego historia przekazała pokoleniom swoją wiedzę i sztukę, swoje myśli i plany, swoje wynalazki i badania oraz wiadomości o życiu i czynach wielkich ludzi minionych wieków. Bez wynalazku papieru a następnie drukarstwa, nie byłby do pomyślenia postęp i rozwój cywilizacji. Zanim był papier i jego poprzednicy — papyrus i pergamin, tylko kamień, drzewo, kość słoniowa, wosk, później skóry zwierzęce — służyły człowiekowi do kreślenia na nich swoich myśli.

Nazwę swą zawdzięcza papier bagiennej roślinie rosnącej w Afryce nad brzegami Nilu zwanej papirusem, z której starożytni Egipcjanie wyrabiali materiał piśmienny. Robiono to w ten sposób, iż krajano łodygi papirusu na wąskie pasma, które po oczyszczeniu układano równolegle obok siebie. Jedną taką warstwę nakrywano drugą w ten sposób, aby pasma krzyżowały się pod kątem prostym, następnie ściskano obie warstwy w prasie. Sok roślinny wydobywający się z łodyg sklejał ze sobą obie warstwy w arkusz, który następnie suszony był na słońcu. Wygładzanie zębem zwierzęcym, rogiem lub kamieniem, wykańczało ręczną fabrykację ówczesnego materiału pisarskiego.

Czerpanie papieru w starożytnych Chinach.

Późniejszym od papirusu jest pergamin, czyli spreparowana i wygładzona skóra zwierząt domowych, jak owiec, kóz i młodych cieląt. Wyrabiano go w małej ilości w azjatyckim mieście Pergamon już około roku 180 przed Narodz. Chrystusa. Pergamin był materiałem bardzo trwałym, dającym się zapisywać z obu stron i dzięki tym zaletom rozpowszechnił się po szerokim świecie. W średniowiecznej Europie używany był do pisania cennych ksiąg, jak kroniki i mszały kościelne oraz ważnych dokumentów.

Za wynalazców papieru, takiego, jaki produkujemy obecnie, uważa się Chińczyków, którzy już w roku 105 po Chrystusie produkowali papier z włókien drzewa morwowego.

Oprócz łyka morwowego używali także i innych surowców, jak młodych gałązek bambusu, słomy, traw, różnych zużytych tkanin i sieci rybackich. Ze względu na trudności rozwłókniania szmat na papkę, używano ich niechętnie.

Papier chiński był mocny i trwały, czego dowodem jest zachowanie się dokumentów z III i IV wieku.

Z Chin dostał się papier w III wieku do Korei, a w VII do Japonii.

Arabowie tocząc zdobywcze wojny w zachodniej Azji zetknęli się około roku 750 z wojskiem chińskim, a wziąwszy do niewoli jeńców, przejęli od nich sztukę robienia papieru. Od Arabów zaś, sztukę tę przejęli Włosi, po czem zapoznali się z nią Francuzi i Anglicy.

Pierwszy papier europejski robiony był, z braku roślin chińskich, ze szmat lnianych, które rozwłókniano ręcznie ciężkim tłuczkiem kamiennym. W XIII wieku Włosi zmechanizowali tę ciężką pracę zastosowawszy do napędu tłuków siłę wodną.

Wzmożone ruchy umysłowe i społeczne, jak reformacja religijna oraz Wielka Rewolucja Francuska wzmogły zapotrzebowanie na papier. Powstaje szereg papierni, ażeby zaspokoić zapotrzebowanie, lecz ręczna ich produkcja nie może zaspokoić rynku.

Dopiero w roku 1799 Francuz Ludwik Robert wynalazł pierwszą maszynę papierniczą, z której można było otrzymać niekończącą się wstęgę papierową zamiast dotychczas ręcznie otrzymywanych arkuszy. Również sposoby przygotowywania masy papierniczej uległy zmechanizowaniu.

Z powodu niewystarczalności takich surowców, jak szmaty lniane czy bawełniane, produkuje się obecnie papier z celulozy wydobywanej z drzew iglastych jak: świerk, sosna, jodła, i z drzew liściastych jak: osika, topola i buk.

Drzewo przeznaczone do produkcji ścina się, koruje i zwozi na plac drzewny przy fabryce, na którym po wyschnięciu koruje się ponownie, po czym wozi do fabryki, gdzie zostaje jeszcze myte w tzw. bębnie myjącym. Z bębna mającego drewno już zupełnie czyste zostaje transportowane do działu fabryki, zwanego rębalnią, gdzie na specjalnych maszynach zostaje pocięte na odpowiedniej długości kawałki zwane

---

cent, to późniejsi przestępcy i samobójcy. Nawet tej drobnej ilości alkoholu, jaką zawiera czekoladka z likierem lub rumem, trzeba stanowczo odmówić dziecku w imię jego dobra.

E. P.

Roślina papirus

zrębkami. Zrębki te gotuje się w olbrzymich kadziach, dochodzących do 15 m wysokości.

Po ugotowaniu zrębków myje się je, rozbija, oddziela od sęków, oczyszcza z piasku, poczem już jako celuloza zostaje bielona takimi związkami chemicznymi jak woda chlorowa i ciecz bieląca.

Po wybieleniu, celuloza jako półfabrykat zostaje przewieziona do papierni gdzie jest dawana na specjalne maszyny zwane holendrami. Do holendrów wraz z celulozą dodaje się klej żywiczny, kaolin oraz farbę jeśli chcemy mieć papier kolorowy i cała ta masa zostaje roztarta na papkę, którą rozcieńcza i oczyszcza się na różnego rodzaju maszynach z piasku i innych mechanicznych zanieczyszczeń. Po oczyszczeniu masa zostaje skierowana do kadzi masowej, skąd bezpośrednio zostaje podawana na maszynę papierniczą.

Dzisiejsza nowoczesna maszyna papiernicza ma bardzo skomplikowaną budowę lecz zasadniczą jej częścią jest sito, które jest jak wstęga złączona końcami czyli poprostu sito bez końca. Na to sito wylewa się cienką warstwą masa papierowa, z której odcieka woda, a na sicie zostaje warstwa mokrego papieru idąca bezpośrednio na wyżymak i inne prasy, a z nich na cylindry suszące, z których schodzi jako suchy i zdatny do użytku papier. Chcąc otrzymać papier o powierzchni bardzo gładkiej, przepuszcza go się przez maszynę zwaną kalandrem. Z kalandra idzie na przekrawacz, na którym zostaje krojony na odpowiednie formaty, Spotykamy go potem w księgarniach w postaci książek, zeszytów i wielu, wielu innych rzeczy, bez których dzisiejsze nasze życie byłoby nie do pomyślenia.

Adam Admar

Która żona najlepsza?

U Michasiów dziś gwałt. Michasiowa płacze, w domu nieład, obiad kto wie czy na wieczór będzie. A wszystko przez ten jesienny kostium, którego Michaś kupić żonie nie chce, bo nie może...

— Żono najmilsza — powiada — masz tych szmatek całą szafę! Gdy bym ja tyle tego posiadał, chodził bym codziennie w nowym garniturze...

Panią Michasiową jednakże przekonać trudno. Całym jej światem to właśnie te szmatki czyli krawcowa, fryzjer, manikurzystka. Ma życie wygodne, co zawdzięcza mężowi. Lecz rzadko ma dlań dobre słówko, zatruwa raczej życie poczciwcowi, ciągłymi „chimerami", sprzeczkami. Szczerzy natomiast chętnie ząbki w różne strony...

\- - -

W przeciwstawieniu do powyższego, zdumienie niemal ogarnia, gdy się spogląda na Kazimierzową, panią Anusię. Bo Kazimierz jest takim ot sobie zwykłym człeczyną, trochę safandułą i — kaleką (proteza u lewej ręki). A pani Anusia to kobieta młoda (liczy nie wiele ponad trzydziestkę) naprawdę ładna i elegancka. Trzeba widzieć z jak miłym uśmiechem zwraca się do męża, nazywając go ujmująco „tatuśkiem". Kocha go.

Dla dwu swoich chłopczyków pani Anusia ma zawsze czas, znajdując go nawet śród pracy. Dzieci są dobrze ułożone, grzeczne, wyglądają schludnie, zdrowo.

Rodzina ta żyje bardzo skromnie a mimo to w domu ich panuje przytulna atmosfera ciepła, słoneczności.

\- - -

Przyszedłszy w odwiedziny do Stasiów, zastałem pana domu, jak przeszywał ramiączka do żoninej koszuli. Potem, Staś, przeprosiwszy mnie (jako że nie umie, gościowi, poświęca czas) padł na kolana i z cyrklem w ręce począł odmierzać dół żoninego płaszcza (poprawiał krawca) aby według najnowszej mody odpowiednio był długi. Nie sądzę aby praca ta przychodziła mu łatwo. Terminował wprawdzie u krawca kilka miesięcy przed piętnastu laty, ale potem przeniósł się do innego zawodu. Mały Wojtuś usiłujący robić to samo co tatuś, dostał od mamy kilka bolesnych klapsów i poszedł siedzieć za karę do łazienki. A jaki w mieszkaniu panował nieład... Opisać trudno...

Stasiowa spieszyła się gdzieś bardzo. Gdy tylko mąż skończył odmierzanie do czego przynaglała go energicznie, ubrała się natychmiast i nic sobie z nas obu nie robiąc wyszła, napominając męża od progu:

— A pamiętaj, aby herbata była na ósmą! Wojtusia połóż do łóżeczka o siódmej. Tylko go umyj!

\- - -

Skromny pracownik kolejowy, Piotr Goniec, wygrał prawdziwy los nie na loterii lecz w życiu, ze swą Tereską. (A radzili mu, aby się nie żenił). Kobieta dzielna że szukać. Chwilki czasu nie zmarnuje na próżno. Mały ich domek wewnątrz i zewnątrz czyściutki, że miło patrzeć — na froncie kwiaty, z tyłu ogródek warzywny z którego uprawą pani Terenia istnych cudów dokonuje: są tam i truskawki i maliny, porzeczki i agrest a warzyw do kuchni ma dosyć i jeszcze sąsiadom rozdaje.

Czworo pociech Gończowych biega zawsze starannie obranych i umytych.

Jest to niewiasta wesoła, bardzo miła i zawsze uśmiechnięta.

E. Drzew.

Zwyczaje Malgaszów

Odwiedzając chorego podczas choroby:

Nie miej za wiele (rozumie się choroby), wyzdrowiej doskonale!

Po wyzdrowieniu: Pozdrowienie tobie, jesteś wyleczony z choroby, która cię była dotknęła.

Przechodząc koło jakiej znacznej osoby, albo koło przyjaciela:

Prosze mi dać drogę, Panie! Albo: Proszę mi pozwolić przejść, Panie!

Podróż.

Odchodzącemu mówią: Bądź dobrze idąc, bądź dobrze wracając!

Powracającemu: Oto jesteś cały i nieuszkodzony.

Podróżny odchodząc: Bądźcie wspomożeni od Boga!

Podróżny wracając: Co za szczęście, że was zastaję!

Nowy Rok.

Odwiedzający: Pozdrowienie! rok zastaje was jeszcze!

Odwiedzani: Jednych i drugich zastał rok przy życiu!

Przyjaciołom posyła się zwykle trochę pieniędzy na Nowy Rok z formułką:

Dający: Ponieważ rok poświęcony nadszedł, przychodzimy ofiarować wam jako jaka... — drak = kolęda — jest to zwykle mięso, pieniądze, lub coś podobnego, co dają jedni drugim na Nowy Rok jako kolędę.

(Z listu O. Beyzyma z Madagaskaru)

CZY WIECIE, ŻE...

liczbę języków używanych na naszym globie trudno określić jakąś dokładną cyfrą. Powodem tego jest wielka mnogość dialektów. W samej Europie mamy 120 różnych języków w użyciu. Około 400 milionów używa chińskiego, 260 indyjskiego, 190 angielskiego, po 120 milionów hiszpańskiego i rosyjskiego, 100 milionów niemieckiego, 72 miliony japońskiego, po 45 mil. francuskiego i włoskiego, a ile polskiego wykaże ostatni Narodowy Spis Powszechny, do czego dodać należy dawnych i nowych emigrantów, rozsianych po całej kuli ziemskiej.

— najwyższym szczytem świata jest Mount Everest (8.840 m.) w Himalajach (Azja), następnie — Aconcagua w Kordylierach w Chile (płd. Ameryka), Mount Mc Kinley na Alasce (płn. Ameryka), Kibo w Kilimandżaro (Afryka), Mont Blanc w Alpach (Europa) i szczyt w Nowej Gwinei (Australia i Oceania).

— najdłuższymi rzekami są — Missisipi-Misouri (6970), Nil (6400s w Europie — Dunaj (2900), nasza zaś Wisła ma 1.080 km.

Redakcja i Administr.: Włocławek, ul. L. Waryńskiego 4. Tel. 16-49. Skrzynka pocztowa nr 8. Konto PKO. Nr VI-231/114.
Przyjmuje w godz. od 8—10. Prenumerata z przes. poczt. kwartalnie zł. 7.20, półroczna 14.40, roczna zł. 28.80.
Wydawca: Kuria Diecezjalna. BZG., zakład Nr. 17 — Włocławek, Waryńskiego 4. Nr. zam. 2624 — 19.12.50 — E-2-14067 — 28.000